

Dotyczy Bronisławy Juchniewiczówny, siostrzenicy
Józefa Piłsudskiego .

(wyciąg z listu Barbary Falkowskiej, zam. w Toronto, Homewood Ave,
z dnia 2 września 1962 r.)

"Jeśli chodzi o szczegóły życia i śmierci s.p. Br. Juchniewiczówny, wiem niewiele, chociaż przez ostatni rok jej życia odwiedzałam ją często w szpitalu i w domu dla starców. Mało mówiła o sobie, a ja nie mam zwyczaju wyciągania wiadomości.

Wiem, że przedtem mieszkała na południu Francji, gdzie miała małą farmę kurza. Sprzedała ją głównie z powodu braku rąk (najemnych) do pracy. Nie mogła czy nie umiała dać rady sama. Tutaj przyjechała z trochę gotówki i pracowała jako zarządzająca jakiegoś bardzo ekskluzywnego klubu łowieckiego, ale nie wiem- gdzie, nie pamiętam. Powodziło jej się niezle. Nadal lubiła żyć nad stan i na pokaz, więc kupowała bardzo drogą odzież t.p. Zaraz wkrótce po przyjeździe zaczęła chorować, okazało się, że jest to odmiana raka "Hodgkins". Leżała w szpitalu rakowym "Princess Margaret Hospital". Cała choroba trwała 3 lata. Spędziła je z przerwami w szpitalu, to mieszkała w domu starców "House of Providence" na ogólnej sali, gdzie zresztą warunki były zupełnie dobre. Dopiero przed samą śmiercią, na jakieś dwa tygodnie przeniesiono ją do pokoju o dwóch łóżkach, na dwie osoby. Umarła w tym pokoju, który zresztą bardzo lubiła, bo był słoneczny. Pochowana została bardzo przyzwoicie (na koszt miasta, jak zresztą całe jej utrzymanie i leczenie przedtem) na cmentarzu Holly Cross. Wiem, że korespondowała z siostrą, bo w jakiś czas potem otrzymałam od tej siostry list z podziękowaniem za opiekę. Siostra jej mieszka w Vancouver, zdaje się. Więcej szczegółów o wszystkim mogę się dowiedzieć trochę później, jak wróci z wakacyj p. Świętorzeczka, która opiekowała się s.p. B.J. z ramienia Polskiej Opieki Społecznej. Rzeczy, które pozostały po niej, jak ubrania i t.p. zostały oddane siostrze, które utrzymują dom dla starców. Reszta, jak drobne osobiste rzeczy i pamiątki zostały odesłane do siostry (fotografie rodzinne). Bardzo wiele osob

znajomych i przyjaciół opiekowało się nią, nadsyłając dla niej pieniądze i paczki na ręce p. Świętorzeckiej, Właściwie, aż do końca miała zawsze pieniądze na to, żeby sobie dokupić owoców, westfalskiej szynki i innych przysmaków, oraz na fryziera, kremy i t.d.

Na trzy dni przed śmiercią prosiła mnie o kupienie kremu Elisabeth Arden za 8 dol. Nie zdawała sobie wcale sprawy, że koniec jej jest bliski. Zresztą do końca myślała, że Hodgkins "to nie jest przecież rak"- tak mi kiedyś powiedziała.

Marzyła o tym, aby wrócić do Francji i uważała, że zrobiła grupstwo, sprzedając dom tam i przyjeżdżając tutaj.

Tyle na ten temat. Jeśli chodziłoby o więcej danych, mogę je zebrać, bo teraz piszę to, co pamiętam. "

Za zgodność:

Bohdan Kawecki

New York, 20 grudnia 1962